

Jan Brzechwa

Z innej beczki

WIOSENNE PORZĄDKI

Wiosna w kwietniu zbudziła się z rana,
Wyszła wprawdzie troszeczkę zaspana,
Lecz zajrzała we wszystkie zakątki:
- Zaczynamy wiosenne porządki.
Skoczył wietrzyk zamasyście,
Pookurzał mchy i liście.
Z bocznych drózek, z polnych ścieżek
Powymiatał brudny śnieżek.
Krasnoludki wiadra niosą,
Myją ziemię ranną rosą.
Chmury, płynąc po błękiecie,
Urządziły wielkie mycie,
A obłoki miękką szmatką
Polerują słońce gładko,
Aż się dziwią wszystkie dzieci,
Że tak w niebie ładnie świeci.
Bocian w górę poszybował,
Tęczę barwnie wymalował,
A żurawie i skowronki
Posypały kwieciami łąki,
Posypały klomby, grządki
I skończyły się porządki.

PRZYJŚCIE LATA

I cóż powiecie na to,
Że już się zbliża lato?
Kret skrzywił się ponuro:
- Przyjedzie pewnie furą.
Jeż się najeżył srodze:
- Raczej na hulajnodze.
Wąż syknął: - Ja nie wierzę.
Przyjedzie na rowerze.
Kos gwizdnął: - Wiem coś o tym.
Przyleci samolotem.
- Skąd znowu - rzekła sroka -
Nie spuszcza z niego oka
I w zeszłym roku, w maju,
Widziałam je w tramwaju.
- Nieprawda! Lato zwykle
Przyjeżdża motocyklem!
- A ja wam to dowiodę,
Że właśnie samochodem.
- Nieprawda, bo w karecie!

- W karecie? Cóż pan plecie?
- Oświadczyć mogę krótko,
Przypłynię własną łódką.
A lato przyszło pieszo -
Już łąki nim się cieszą
I stoją całe w kwiatkach
Na powitanie lata.

CZARODZIEJSKI PIES

Przed laty
Żył pies kudłaty.
Nie pokojowy, nie podwórzowy,
Nie miejski, nie wiejski,
Ale od ogona do głowy
Całkowicie czarodziejski.
Był mistrzem Polski w dominie,
I to nie są bynajmniej przechwałki,
Grał na pianinie,
Chodził po linie
I sam zapalał zapalki.
Powiecie pewnie, że to żadna sztuka,
Że tego uczy dowolna psia szkółka,
Ale zważcie, że pies ten nie szczekał,
Lecz kukał -
Jak rodowita kukułka.
A grał w ping-ponga? Grał!
A znał arytmetykę? Znał!
Rozumiał po czesku? Rozumiał!
I tylko szczekać nie umiał.
Miał pies swego pana,
Nazywał się Kołodziejski.
Raz w poniedziałek z rana
Powiedział pan: - Panie dziejski,
Po diabła mi pies czarodziejski?
Potrzeba mi kundla, co szczeka,
A taki pies - to kaleka.
I żeby dłużej nie zwlekać,
Oddał psa do pewnego maga,
Który nauczył go szczekać -
Bo się więcej od psa nie wymaga.

JEŻ, KTÓRY ZASPAŁ

Na czubku sosny rozsiadł się szczygieł
I tak wydziwiał: - O, ile igieł!
Jak dużo igieł! Cóż to za wygląd?
Szkoda, że nie ma tu moich szczygłat,
Uśmiełyby się do łez na pewno
Widząc igłami pokryte drewno.
Odrzekła sosna: - Nie dotkniesz nas tym.
Sosna jest przecież drzewem iglastym;
Każde iglaste drzewo ma igły,
A to dla szczygłów twór niedościgły.

Część tej rozmowy podsłuchał jeż,
Pomyślał sobie: "Mam igły też,
Innymi słowy, jestem iglasty."
Podreptał szybko przez mchy i chwasty
Wołając: - Patrzcie, igły mi rosną,
Nie chcę być jeżem, stanę się sosną!
Już wiem, co zrobię: pobiegnę w puszcze
I tam korzenie w ziemię zapuszczę.
Niebawem w lesie zaczął ryc norę
W głąb gdzie sięgają korzenie spore,
Lecz gdy się zarył po czubek głowy,
Ziewnął i zapadł w swój sen zimowy.
Spał, aż się wreszcie zbudził na wiosnę.
Pomyślał: "Pewno wysoko rosne..."
Wyszedł odetchnąć powietrzem świeżym.
A szczygieł szydzi: - Furt jesteś jeżem,
Jeżem - nie sosną! Zaspaleś trochę...
Jeśli chcesz piąć się, to nie bądź śpiochem.

KLÓTNIA ZABAWEK

Chwaliła się lalka w sklepie,
Że jest bardzo droga.
"Głupia lalko, zamilcz lepiej"
Rzekła hulajnoga.
"Za mnie ludzie więcej płacą.
Bo jest za co."
Kolej nakręcana syknęła złośliwie:
"Bardzo ci się dziwię!
Chłopiec, który w ruch mnie wprawia,
Może jechać do Wrocławia,
Do Krakowa i do Kielc,
A ty przy mnie jesteś szmelc."
Usłyszały tę rozmowę
Baloniki kolorowe,
Jeden nawet pękł ze złości
I zawołał: "Powie coś ci!
Kolej warta hulajnogi,
Bo się musi trzymać drogi,
A balonik, jeśli trzeba,
Polecą do nieba."
Rzekł samolot: "Jak się chwałą!
Nawet taki pusty balon -
On polecą! Do latania
Służą samoloty,
A samolot rzecz nietania,
Kosztuje sto złotych."
W sklepie krzyk się podniósł nagle:
Piszczął żołnierz szkocki,
Okręt machał białym żaglem,
Chrobotwały klocki,
Budownictwo spadło z szafki,
Pajac zwichnął ręce.
Tak sprzeczały się zabawki:

Która warta więcej?
A skarbonka rzekła skromnie:
"Godzi się pomyśleć o mnie.
Nie chcę robić wam wymówek,
Ale stwierdzam nie bez dumy,
Że w skarbonce ze złotych
Rosną duże sumy.
Kto oszczędza - nie jest głupi,
Bo on wie najlepiej,
Że na pewno sobie kupi
Każdą rzecz w tym sklepie."
Lalka cicho rzekła: "Mama,
Pomyślałam o tym sama."
Mruknął też pluszowy miś:
"Dość już kłótni, dość na dziś."
A pękaty bąk wybąkał:
"Jaka mądra ta skarbonka!"

KOLORY

Malarz wciąż zachodził w głowę:
Są kolory i odcienie,
Każdy inną ma wymowę,
Każdy jakieś ma znaczenie.
Aż podsłuchał raz w farbiarni,
Jak sprzeczały się kolory:
- Żółty trzyma się najmarniej,
Żółty jest na zazdrość chory.
- Też gadanie... Zresztą zgoda,
Mnie zazdrosne lubią żony,
Taka jest w tym roku moda:
Żółty kolor, nie czerwony.
Mruknął czarny: - Czy należy
W takie wdawać się rozmowy?
Jak czerwony się zaperzy,
To się robi fioletowy.
- Zamilcz! Wszystkim się podoba
Modny kolor fioletowy,
A ty jesteś co? Żałoba!
Ciebie lubią tylko wdowy.
- Lepszy czarny jest niż biały!
- Lepszy biały, za to ręczę,
Wszak się na mnie poskładały
Barwy, które tworzą tęczę.
- Tylko panny i oseski
Białym chlubią się kolorem...
- A niebieski
- Co niebieski?
- Jego tu na świadka biorę.
Rzekł niebieski: Słów mi szkoda.
Każdy z czasem wypłowieje.
A zielony tylko dodał:
- Mam nadzieję... Mam nadzieję...

BAJKA O KRÓLU

Daleko stąd, daleko,
W stolicy, lecz nie w naszej,
Był król, co pijał mleko
I jadał dużo kaszy.
Martwili się kucharze:
"O, rety! Co się dzieje?
Król kaszę podać każe,
Król nic innego nie je!
Jak tu pracować można
I jak takiemu służyć tu?
Król nie chce kaczkę z różną
Ani łososia z rusztu,
Król nie tknie nawet jaja,
Król nie zje nawet knedli,
Które we wszystkich krajach
Królowie zwykle jedli."
A król się śmiał: "Mnie wasze
Nie wzruszą narzekania,
Ja jadam tylko kaszę,
Zabierzcie inne dania!
Niech zbliży się podczaszy,
A choć i on narzeka,
Niech z flaszki mi do kaszy
Naleje szklanek mleka!"
Wzdychała Wielka Rada:
"Jadamy niczym chłopcy,
Bo państwem naszym włada
Kaszojad i Mlekopij.
Codziennie nam na tacy
Podają miskę kaszy -
Tak mogą jeść biedacy
Z suterenu lub z poddaszy,
Lecz my, Królewska Rada,
Narodu straż najstarsza,
Nam nawet nie wypada,
By kieszki grały marsza!"
A król wciąż rósł i męźniał,
Był coraz zdrowszy z wiekiem,
I męźniał, i potężniał
Jadając kaszę z mlekiem.
Lecz nie był zawiadką
I nienawidził wojen,
A miał zasadę taką:
Co twoje, to nie moje.
Wróg trzymał się daleko,
Bo wroga król odstraszył.
A ty czy pijesz mleko?
Czy jadasz dużo kaszy?

ATRAMENT I KREDA

Wzdychała kreda: "Wciąż jestem biała,
Nie chcę być biała!..." No i - szerniała.

Jęczał atrament: "O, losie marny,
Wciąż jestem czarny, kompletnie czarny,
Jak gdyby we mnie kto smołę przelał.
Nie chcę być czarny! Dość już!" I zbiałał.
W szkole straszliwy zrobił się zamęt:
Ładna historia! Biały atrament!
Któż go na białym dojrzy papierze?
Nikną litery i kleksy świeże,
Nie zda się na nic wypracowanie,
Gdy z liter nawet ślad nie zostanie.
Zbladł nauczyciel i bladolicy
Przez chwilę z kredą stał przy tablicy,
Lecz nic napisać na niej się nie da:
Czarna tablica i czarna kreda!
Jak tu rozwiązać można zadanie,
Gdy cyfr odróżnić nikt nie jest w stanie.
Rzekł nauczyciel zakłopotany:
"Dziwne to, bardzo dziwne przemiany!
Kreda jest czarna, atrament biały...
Wiemy, kto robi takie kawały!"
Mówiąc to palec przytknął do czoła,
Groźnym spojrzeniem powiódł dokoła
I mnie, choć ja się winnym nie czuję,
Ze sprawowania postawił dwóję.

MARCHEWKA

Dawno temu, choć nikt o tym nie wie,
Marchewka rosła na drzewie,
A że tak wysoko rosła -
Była okropnie wyniosła.
O kapuście mówiła "kapucha",
Z brukwi się wyśmiewała, że jest tłustobrzucha,
A jak się wyrażała o rzepie,
Nawet nie wspominać lepiej.
Pomidor nazywała czerwoną naroślą,
Sałatę - jarzyną oślą,
Ziemniak - ślepiem wylupiastym,
A koper, po prostu, chwastem.
"Ja - mówiła marchewka - ja to jestem taka,
Że jeśli tylko zechcę, zakasuję ptaka,
Rosnę w górze, na drzewie, lecz jak będzie trzeba,
Pofrunę nawet do nieba!
Ja jestem nadzwyczajna, w smaku niebywała,
Jam owoc nad owoce, ze mną nie przelewki!"
Tak mówiła marchewka - głupia samochwała.
Dlatego właśnie dzieci nie lubią marchewki.

KRUKI I KROWA

Dlaczego krowę nazwano krową?
Mam na ten temat bajkę gotową.
We wsi Koszałki, gdzie skręca droga,
Stała pod lasem chatka uboga,

W chatce mieszkała stara babina,
Która na wojnie straciła syna.
Była więc sama jedna na świecie,
We wsi Koszałki, w zduńskim powiecie,
I miała tylko zwierzę rogate,
Zwierzę rogate i nic poza tym.
Zwierzę wyrosło pod jej opieką
I co dzień babci dawało mleko.
Babcia się zwała Krykrywiakowa,
Piła to mleko i była zdrowa,
A zwierzę, które wiersz ten wymienia,
Dotąd nie miało we wsi imienia.
Jedni wołali na nie Mlekosia,
Inni po prostu Basia lub Zosia,
Sołtys przezywał zwierzę Rogatką,
A babcia - Łatką albo Brzuchatką.
Nad chatką stale kruki latały,
Dwa kruki czarne i jeden biały.
"Kr-kr!" - wołały, bo babcia owa,
Która się zwała Krykrywiakowa,
Karmiła kruki i co dzień rano
Stawiała miskę z kaszą jaglaną.
Otóż zdarzało się też nierzadko,
Że zwierzę babci, zwane Brzuchatką,
Gdy swego żarcia miało za mało,
Kaszę jaglaną z miski zjadało.
Kruki dwa czarne i jeden biały,
Babcię wzywały, "kr-kr!" - wołały,
"Kr-kr!" - skrzeczały z wielkim przejęciem,
Rogate zwierzę dziobiąc zawzięcie.
Do "kr" ktoś dodał końcówkę "owa"
I tak powstała ta nazwa "krowa."
Odtąd się krowa krową nazywa. -
Ta bajka może nie jest prawdziwa,
Może jest nawet sprzeczna z nauką,
Lecz winę tego przypiszcie krukom.

DWA RAZY DWA

Niech mi powie, kto ma chęć
I kto chce być ze mną szczerzy,
Czy dwa razy dwa jest pięć,
Czy dwa razy dwa jest cztery.
Kot zamruczał: "Chyba kpisz,
Czy to dla mnie jest robota?
Mnie obchodzi jedna mysz,
A rachunki - nie dla kota."
Pies wykonał dziwny ruch:
"Ja nie jestem na usługi!
Umiem liczyć, lecz do dwóch."
Po czym warknął raz i drugi.
Koń powiedział jednym tchem:
"Łeb mam duży, lecz ubogi.
I to tylko dobrze wiem:

Każdy koń ma cztery nogi."
Wół najpewniej z nich się czuł,
Rzekł: "Sprawdziwszy cztery kąty,
Stwierdzam fakt, że jako wół
W mej oborze jestem piąty."
Kogut zapiął: "Ja mam raj -
Macham tylko pióropuszem,
Lecz nie znoszę przecież jaj,
A więc liczyć też nie muszę."
Rzekła kaczka: "Kwa-kwa-kwa,
Z dziećmi chadzam na spacer,
Mam ich tu dwa razy dwa,
Czyli mam kaczątka cztery."

KOT

Pewnego dnia, w Koluszkach,
Cichutko, na paluszkach
Zbliżył się do mnie kot bury,
Wysunął groźnie pazury
I rzekł ze złością: "Mój panie,
A cóż to za zachowanie?
Pisał pan bajkę po bajce,
O jakiejś tam pchle-szachrajce,
O sowach, o dzięciołach
I o wołach -
Wąłkoniach,
A także o koniach -
P-r-r-r...
O lwach takich strasznych, aż strach -
B-r-r-r...
I o złych, nienawistnych psach -
W-r-r-r...
O płazach różnych tyłu,
O krokodylu z Nilu,
O smoku na Wawelu,
O ptakach bardzo wielu,
O rakach, o ślimakach,
A nawet o robakach
I o dorszu w Sopocie,
Który się nie chciał strzyc,
No, a co pan napisał o kocie?
Nic!
A przecież kot, proszę pana,
To postać powszechnie znana.
To pożyteczna istota,
A pan wciąż pomija kota!
Jakież pan przykład daje?
Cóż to za obyczaj?
Żądam teraz niezłomnie:
Proszę w domu sięść na kanapie
I wiersz napisać o mnie,
A jak nie - to panu oczy wydrapię!"
Tak mówił do mnie kot bury

Pokazując pazury.
Cóż tedy robić miałem?..
W Warszawie, po powrocie,
Siadłem i napisałem
Właśnie ten wiersz o kocie.

KULKI

Dwie damulki z Koziej Wólki
Kupowały w sklepie kulki,
Kupiły ich bardzo dużo,
Nie wiedząc, do czego służą.
Kulały je i turlały
Po mieszkaniu przez dzień cały,
Po stołach i po podłodze,
Aż umęczyły się srodze.
Ludzie w okna zaglądali,
Co z tego wyniknie dalej,
Aż każdy po trochu uległ
Powabom tych szklanych kulek,
Bo były to kulki szklane
W siedmiu barwach na odmianę.
Każda kulka już w zarodku
Drugą kulkę miała w środku,
Więc gdy patrzył ktoś przez chwilę,
Widział ich dwa razy tyle.
Zapytywał miejski urząd,
Do czego te kulki służą:
Do wyboru, do koloru,
Do wrzucania do otworu,
Do budowy, do uprawy
Czy, po prostu, do zabawy,
A mieszkańcy Koziej Wólki
Wykupili wszystkie kulki,
Kupili ich bardzo dużo,
Nie wiedząc, do czego służą.
Kulali je i turlali
Przez miasto, a potem dalej,
Aż je pod koniec zabawy
Doturlali do Warszawy.

DZIURAWY BUTY

Dwa dziurawe buty szły po podłodze,
W każdym bucie było po jednej nodze,
A na dwóch nogach ubranych w spodnie
Jan Marcin Szancer przechadzał się godnie.
To ten artysta, słynny ilustrator,
Znany od Amsterdamu aż po Ułan-Bator.
Jan Marcin Szancer psa rudego miał,
Pies ten był rasy, do zwie się czau-czau
I nie używa języka hau-hau,
Gdyż na przekór psim obyczajom
Psy czau-czau mruczą, ale nie szczekają.

Otóż pies ten codziennie od rana
Mruczał u nóg swego pana
I łaścił się do niego dopóty,
Aż z miłości zaczynał obgryzać mu buty.
Taką sobie wymyślił zabawę!
Dlatego właśnie buty te były dziurawe.

PRIMA APRILIS

Wiecie, co było pierwszego kwietnia?
Kokoszce wyrósł wielbłądzi garb,
W niebie fruwała krowa stuletnia,
A na topoli świergotał karp.
Żyrafa miała króciutką szyję,
Lwią grzywą groźnie potrząsał paw,
Wilk do jagnięcia wołał: "Niech żyje!",
A zając przebył ocean wplaw.
Tygrys przed myszą uciekł z trwogi,
Wieloryb słonia ciągnął za czub,
Kotu wyrosły jelenie rogi,
A baranowi - bociani dziób.
Niedźwiedź miał ptasie skrzydła po bokach,
Krokodyl stłukł się i krzyknął: "Brzdęk!"
"Prima aprilis!" - wołała foka,
A hipopotam ze śmiechu pękł.

STRAŻAK I CYKLISTA

Na wieży strażackiej w Chełmie
Stał strażak w błyszczącym helmie.
Zobaczył w dole cyklistę,
Bo powietrze było czyste.
Rzeczce tedy, patrząc z wieży:
"A cóż to za mucha bieży?
Najwyżej centymetr mierzy,
I nie cały, lecz połowę..."
A cyklista zadarł głowę
I sam do siebie powiada:
"Ależ to widok nie lada,
Gdy na wieży mucha siada
I tam strażaka udaje!
Też mi dopiero zwyczaj!"
Każdy więc myślał o sobie
Jako z dużej osobie
I choć to złudzenie kruche,
Drugiego uważał za muchę.

MUCHY NA SUFICIE

Szła mucha wzdłuż po suficie
I wołała do much: "Czy widzicie,
Co się dzieje tam w dole, pod nami?..."
Ludzie chodzą do góry nogami!"

NUDA

Gdy nudzę się ja - nudzi się moja żona,
Gdy nudzi się ona -
Pies patrzy okiem znudzonym
I nudzi się kot z podwiniętym ogonem:
Patrzy na myszy i ziewa.
Kanarek w klatce nie śpiewa,
Jak gdyby dostał chrypki;
Gapi się na złote rybki,
A rybki milczą oględnie
I patrzą na hiacynt, który z nudów więdnie.
Niebawem gosposia nasza
Znudzonym głosem ogłasza,
Że udaje się na cmentarz, na Bródno.
Ba, nawet muchy zdychają wirując w słonecznej smudze
I wszystkim dokoła jest okropnie nudno,
Gdy ja się nudzę.

DWA WIDELCE

Szły sobie dwa widelce
Zarozumiały wielce.
Rzekł jeden: "Widzę woła,
Wół dwóm nam nie podoła,
Wół dla mnie nie nowina,
Bo wół - to wołowina,
To zwykła sztuka mięsa,
Co w polu się wałęsa."
Odrzecz na to drugi:
"Znam dobrze twe zasługi,
Ja także, bez przesady,
Przebijam funt sztufady,
A ile to już razy
Kłujęm wołowe zrazy,
Rumsztyki, antrykoty -
Miałem z tym dość roboty."
Rzekł pierwszy szczerząc zęby:
"Ja do niejednej gęby
Wpychałem polędwicę,
Czym po dziś dzień się szczycę.
Wołową pieczeń stale
Przebijam na trzy cale
I jestem dosyć mądry,
By zmóc najtwardsze szpondry."
Rzekł drugi: "Dość złorzeczeń,
Wiadomo już, raz pieczeń,
Raz befsztyk, raz sztufada -
To świetnie nam się składa,
Bo z faktów tych wynika,
Że bijąc przeciwnika
Kawałek za kawałkiem,
Pobiliśmy go całkiem!"
A wół kopnięciem nogi
Zrzucił widelce z drogi

I wobec późnej pory
Spać poszedł do obory.

MURZYN

W Głównie na rynku stał czarny Murzyn
W czerwonym fraku, w cylindrze dużym,
A miał do tego żółtą krawatę
I pantaloney obcisłe, w kratkę.
Nikt takich czarnych nie widział tu lic,
Szli tedy ludzie ze wszystkich ulic,
Bowiem dziwiło ich niewymownie,
Że nagle Murzyn zjawił się w Głównie.
Nawet aptekę zamknął aptekarz
Krzyżąc na żonę: "Chodź! Czemu zwlekasz?"
I biegła młodzież z harcerskich drużyn,
Żeby zobaczyć, co to za Murzyn.
Trzej kolejarze wyszli z gospody,
Bo jeszcze takiej nie znali mody,
I rzekł z nich jeden, najbardziej krępy:
"Pewno przyjechał cyrk na występy."
Syn milicjanta przez okno darł się,
Że tacy chyba żyją na Marsie.
Wstyd było ojcu, że się tak syn drze
Widząc Murzyna w dużym cylindrze.
A to się wszystko stało dlatego,
Że Murzyn niegdyś był mym kolegą
I ustaliłem z nim nieodzownie,
Że się spotkamy za pięć lat w Głównie.
Pięć lat minęło. Murzyn z daleka
Przybył i na mnie na rynku czeka,
A ja pociągiem jadę z Lublina,
Żeby powitać w Głównie Murzyna.

KAPCE

Babka ma dziurawe buty,
A tu idzie mroźny luty -
Trzeba kupić babce
Kapce.
Zgromadziła się rodzina,
Córka, syn i córka syna:
Gdzie tu kupić babce.
Kapce?
Rozważali, rozmyślali,
Nie wie nikt, co robić dalej.
Za co kupić babce
Kapce?
Napisali do kuzyna,
Żeby kuzyn ze Szczecina
Szybko przysłał babce
Kapce.
Kuzyn skąpy był z zasady,
Nie odpisał. Nie ma rady,

Trzeba kupić babce
Kapce.
To dopiero są kłopoty!
Uzbierali dziesięć złotych -
Jak tu kupić babce
Kapce?
Rozmyślali, a czas płynął,
Minął luty, marzec minął,
Czas już kupić babce
Kapce.
Już pieniądze mieli na to,
A tymczasem przyszło lato,
Na co w lecie babce,
Kapce.
Niepotrzebne kapce w lecie.
Za to teraz wszyscy wiecie,
Jak kupować babce
Kapce.

KOKOSZKA

Śliczną kokoszę miał Tadeuszek:
Zdobiał ją miękki, złocisty puszek,
Czubek i różne kurze zalety,
Lecz nie umiała liczyć niestety!
Jajka zносиła piękne, aż miło,
Lecz nie wiedziała, ile ich było.
Siedem? Cztery? Dziewięć? Dwa?
I kud-ku-da, i kud-ku-da,
I tak przez cały dzień w kurniku
Ni be, ni me, ni kukuryku!
W puchu kokoszki ciepłej i czulej
Z jajek kurczęta wnet się wykluły.
Patrzy kokoszka - dobry początek,
Tyle dzieciątek, tyle kurczątek,
Drobne, drobniutkie, żółte, żółciutkie -
A jednocześnie myśli ze smutkiem:
"Siedem? Cztery? Dziewięć? Dwa?
I kud-ku-da, i kud-ku-da?
Ach, ileż tego jest w kurniku?"
Ni be, ni me, ni kukuryku!
Krąży dokoła biedna kokoszka
I myśli sobie: "Dolo ma gorzka!
Wiem już, co zrobię. Wejdę na grzędę
I po kolei liczyć je będę."
Minął dzień jeden, drugi i trzeci,
Siedzi kokoszka, liczy swe dzieci.
Siedem, cztery, dziewięć, dwa...
I kud-ku-da, i kud-ku-da?
I tak przez cały dzień w kurniku:
Ni be, ni me, ni kukuryku!
Wtem do kurnika wszedł Tadeuszek,
Wszedł Tadeuszek, mały leniuszek.
Kiedy zobaczył biedną kokoszkę,

"Mogę - powiada - pomóc ci troszkę,
Przecież rachunki jeszcze pamiętam,
Zaraz policzę twoje kurczęta:
Siedem, cztery, dziewięć, dwa..."
I kud-ku-da, i kud-ku-da!
Ach, ileż tego jest w kurniku?
Ni be, ni me, ni kukuryku!

KOZA

Na ulicy Koziej
Koza dzieciom grozi,
Że je czeka wielka bieda,
Że koziego mleka nie da,
Że im każe stać na chłodzie,
Że rogami je pobodzie,
Że potopi je w ukropie
I podepcze, i pokopie.
Szczęściem ludzie w to się wdali,
Milicjanci ją złapali,
Uwiązali na powrozie
I zamknęli kozę w kozie.

WIEWIÓRKA I BÓBR

Była raz wiewiórka mała,
Co skakała i biegała,
Ale zwykły marsz ją nużył,
Unikała więc podróży.
"Droga przecież bywa długa
I wiatr bywa, i szaruga,
Zmarznąć mogę, zmoknąć mogę,
Gdybym miała hulajnogę,
Odbywałabym podróże
Nawet bardzo, bardzo duże,
Lecz niestety, hulajnoga
Jest podobno dosyć droga.
Pójść do bobra nie zawadzi,
Może on mi coś poradzi."
Bóbr powiedział tak: "Do mieszka
Kładź orzeszek do orzeszka,
Potem z mieszkciem idź do Warki,
Gdzie co tydzień są jarmarki.
Tam za twoje oszczędności
Każdy da z pewnością coś ci
I za miesiąc już bez mała
Hulajnogę będziesz miała."
Tak rzekł mądry bóbr. Wiewiórka
W gąszcze leśne dała nurka.
Nikt z was chyba dobrze nie wie,
Co się dzieje w dziupli w drzewie.
Tam wiewiórka właśnie mieszka,
Tam orzeszek do orzeszka
Składa pilnie i w cichości

Liczy swoje oszczędności.
Gdy już miała trzy torebki,
Pewien zając, dosyć krzepki,
Porzuciwszy swoje harce
Pomógł jej. Wiewiórka w Warce
Wszystkie swoje sprawy w sklepie
Załatwiła jak najlepiej.
Teraz jedzie, jedzie drogą,
Jedzie własną hulajnogą
Aż za Kraków, aż za Miechów,
Gdzie jest w lasach moc orzechów.

FRUWAJĄCA KROWA

Wszystkie krowy na świecie, jak wiecie,
Obyczaje miewają jednakie,
Ale żyła w skowrońskim powiecie
Taka krowa, co chciała być ptakiem.
Zazdrościła gawronom i srokom,
Że tak sobie latają wysoko,
Spoglądała z pastwiska na szczygły
I na szpaki, co lot mają śmigły,
Zazdrościła wesołym jaskółkom,
Że nad ziemią fruwały wciąż w kółko.
Pomyślała: "Polecę do nieba,
Bo mi tego dla zdrowia potrzeba,
Jestem ciężka i trochę opasła,
Ale kocham ten bezmiar szeroki,
Będę odtąd na chmurkach się pasła,
Będę jadła soczyste obłoki."
Weszła tedy na górę pobliską,
A ujrawszy pod sobą urwisko,
Wnet zabrała się mądrze do dzieła:
Wzięła rozpęd, pobiegnęła przed siebie,
I wysoko jak ptak pofrunęła,
A po chwili znalazła się w niebie.
Zjadła kilka obłoków ze smakiem,
Gdy zaś wreszcie już dość miała jadła,
Rzekła: "Wolę być krową niż ptakiem."
I na ziemię wolniutko opadła.
Wy mi zaraz na pewno powiecie,
Że historia ta jest niebywała,
A ja wiem, że w skowrońskim powiecie
Była krowa, co fruwać umiała.

DRZEWA

Drzewo jest mocniejsze niż lew i niż wół,
Drzewo nawet przerasta żyrafę,
A człowiek jak zechce, to zrobi z drzewa stół
Albo drzwi, albo nawet szafę.
Kiedy się przebiega aleją,
Widać drzewa potężne i masywne,
Ale chodzić drzewa nie umieją -

Czy to nie dziwne?
A gdyby nawet poszły, to gdzieżby?
Gdzieżby poszły, powiedzmy, wierzby?
Nad rzekę? I tak są nad rzeką,
A nad morze iść - za daleko.
Topole pobiegłyby drogą,
Bo najłatwiej przy drodze stać mogą,
Sosny ruszyłyby do Jeziorny,
Gdzie z nich robi się papier wyborny.
Brzozy poszłyby do Sierpca, gdzie z brzóz
Ludzie robią i koła i wóz...
Do Sierpca? A może do Nieszawy?
Brzozy lubią dalekie wyprawy.
Dęby udałyby się do Piły
I szukały tam pił w niemałym trudzie.
A jawory by się bawiły
W "Jawor, jawor, jaworowi ludzie."
I tylko nikt nie wie,
Dokąd poszłyby sobie modrzewie,
Bo modrzewie to takie drzewa,
Które myślą o tym, czego się nikt nie spodziewa.

CZY TO PRAWDA?

Źle się w oliwie poczuły szprotki.
Cukier się martwił, że jest za słodki,
Czapla wzdychała: "Mam grube nogi",
Mól na suficie szukał podłogi.
Kreda się gryzła, że taka biała,
Krowa nad własnym mlekiem biadała,
Sól uważała, że jest nie słona,
Wąż biegł i wołał: "Nie mam ogona!"
Atrament płakał, że jest w żałobie,
Zegar rzekł stojąc: "Pójdę już sobie",
Ślimak zapewniał, że nie jest brzydki,
Woda jęknęła: "Zmokłam do nitki".
Wierzba zdębiała. Dąb się zaperzył.
Jeź się okocił, a kot najeżył.

LECAŁY MUCHY

Z Podkarpacia, od Suchej
Wyleciały dwie muchy.
Pofrunęły do Ełka
Wyszlifować skrzydełka,
Poleciały do Rabki
Rozprostować swe łapki,
Potem z Rabki do Ryków,
Gdzie jest dużo śmietników,
I do Małej Sokółki
Gdzie są brudne zaułki,
I do Białej Podlaskiej
Pozbierały zarazki,
By je zanieść z wyprawy

Do Koluszek do Mławy,
A zarazki - mikroby
Powodują choroby.
Dziwnym może się wydać,
Że ich wcale nie widać,
Lecz uczone osoby
Znają wszystkie mikroby.
Kto roznosi je? Muchy.
Muchy - znane flejtuchy.
Czy to Kutno, czy Mława,
Jednakowa z tym sprawa.
Czy to Ryki, czy Rabka,
Siedzą muchy na jabłkach,
Siedzą muchy - brudaski,
Rozsiewają zarazki.
Grześ miał babkę, a babka
Myć kazała mu jabłka,
Lecz Grześ babki nie słucha.
"Co mi jakaś tam mucha,
Ja się muchy nie brzydzę,
Ja zarazków nie widzę."
Schrupał jabłko z ochotą,
Minął dzień... Nagle - co to?
Boli brzuszek i głowa
I choroba gotowa.
Cierpiał Grześ do wieczora,
Więc wezwano doktora.
Doktor groźną miał minę,
Dał Grzesiowi rycynę.
Lek przepisał mu gorzki
I okłady, i proszki,
I zastrzyków niemało,
A to bardzo bolało.
Wreszcie rzekł niby z łaski:
"Tak, mój Grzesiu, zarazki
Są choroby przyczyną.
Teraz szybko wyginą,
Będziesz zdrow, tak jak przedtem."
I dał nową receptę.
Grześ wycierpiał się, wierzcie,
A gdy zdrow był już wreszcie,
Wtedy znów z apetytem
Jabłko zjadł. Ale myte.

ROZRZUTNY WRÓBEL

We wsi Duże Kałuże
Siedział wróbel na murze
I ćwierkał wniebogłosy:
- Jestem nagi i bosy,
Nie mam dachu nad głową,
Nie mam nic, daję słowo!
Poszedł wróbel do pliszki:
- Pożycz mi ze dwie szyszki,

Ogromnie szyszki lubię,
Ziarnka sobie wydłubię...
Odrzekła pliszka w złości:
- To moje oszczędności,
Zrobiłam sobie zapas,
Bierz wróblu nogi za pas.
Zapukał do jaskółki:
- Pożycz okruszek bułki,
Mam taki pusty brzusek,
Przyda mi się okruszek.
- Mój wróblu, powiem coś ci
To moje oszczędności.
Okruchy suchej bułki
Składam do stodółki,
A tyś rozrzutny ptaszek,
Więc opuść już mój daszek.
Pomknął wróbel do gila
I grzecznie się przymila:
- Mam taki pusty brzusek
Daj, gilu, parę muszek.
- Mój wróblu, nie ma mowy,
Ja jestem ptak wzorowy,
Mam trochę oszczędności,
Kto ich nie ma, ten pości.
Mknie wróbel do sikorki:
- Masz ziarenek pełne worki,
Strata będzie niewielka,
Gdy nakarmisz wróbelka.
- Składać ziarnko do ziarnka
To mądra gospodarka,
A ty co masz, to zjadasz,
Nic sobie nie odkładasz.
Idź, proś o ziarnka drozda,
Lub może ci coś kos da!
Kos gwizdząc rzekł najprościej:
- Mam trochę oszczędności,
Troszeczkę, niezbyt wiele
I z tobą się podzielę,
Lecz wiedz, że kto oszczędza
Temu nie grozi nędza.

SZPAK

Na grabie siedzi szpak
I po polsku mówi tak:
- Stoi w lesie stary grab,
Pod tym grabem leży drab,
Leży drab, a kilka os
Gryzie draba prosto w nos.
Rozgniewany wstaje drab,
Patrzy wkoło, widzi - grab.
A na grabie siedzi szpak
I po polsku mówi tak:
- Stoi w lesie...